
- Stawaj skurwysynu!

Słyszając te słowa wypowiedziane w języku acjańskim z twardym akcentem Drustan O'Rhada oprzytomniał. Odwrócił oczy od dogasającej po lewo bitwy i spojrzął na adwersarza. Okazał się nim Teuton. Widać to było po stroju, ozdobionym skrawkami futra niedźwiedzia, i ciężkim, długim mieczu. Morwańczycy rzadko najmowali najemników, jednak dziś musieli zmierzyć się z jednym ich oddziałem. Jak przeżył moment, kiedy plemie Wilka przetoczyło się po oddziale najemników, tego Drustan nie wiedział. Wiedział natomiast, że musi go zabić. Schwycił mocniej swój oburęczny ciałomhór i z okrzykiem "Faigh bás!" (giń!) natarł na przeciwnika. Tamten, nieprzygotowany na taką furję, zasłonił się tarczą i wyprowadził zza niej pchnięcie, które miało przebić Drustanowi serce. Nie docenił jednak jego siły - Celt uderzył tak mocno, że tarcza pękła, a jego miecz przeciął rękę i zatrzymał się dopiero na kolczudze osłaniającej bok Teutona. Ten osunął się z jękiem na ziemię, upuszczając miecz i łapiąc się za kikut, który jeszcze przed chwilą stanowił jego lewą rękę. Drustan dobił go szybko i rozejrzał się, szukając innych ewentualnych przeciwników. Jednakże jeśli nie liczyć cichnących odgłosów bitwy i jęków wykrwawiających się ranionych wojowników z obu walczących stron, pobojuwisko wyglądało niemal spokojnie...

...twarz martwego młodzieńca. Zginął pchnięty włócznią w gardło. Miał co najwyżej dwadzieścia lat...

...leżąca w kałuży krwi obnażona od pasa w górę mactírebean, Wilczyca, kobieta-wojownicza. Miecz rozplątał jej piersi, pomalowane czarno-czerwonym urzetem, a jej puste oczy wpatrywały się w granatowe niebo...

...rydwan który wpadł na jedna zapor. Przebity zaostrzonym drewnianym kołkiem koń, i woźnica, który wyleciał i został dobity włóczniami. Drugi rumak któremu nie udało się zerwać upręży stał obok, i szczypał pokrytą krwią i stratowaną trawę, unosząc niespokojnie łeb na chrzest kolczugi Drustana...

... Drustan oderwał wzrok od pobojuwiska. Szybko podszedł do pobliskiego strumyka. Musiał przejść kawałek w górę, gdyż niżej woda była czerwona od krwi tych, którzy w niej zginęli. Pochylił się nad lustrem wody, przez chwilę przyglądając się swojemu odbiciu. Krew pomieszana z potem pokrywała jego twarz, częściowo zasłaniając skomplikowane niebieskie linie tatuażu jego klanu. Zasnęta czerwona skorupa pokrywała też jego brodę i rude włosy, które przed bitwą powiązał w małe warkoczyki i spiął aby nie opadały na twarz. Zaśmiał się, splukując krew i zastanawiając się czy poznała by go jego dawna właścicielka, zamieszkająca Driz, jedno z większych Acjańskich miast. To jedno wspomnienie przywołało następne...

... Urodził się w wiosce na południowo wschodnich rubieżach Morvanu, jako trzeci syn wodza jednego z silniejszych okolicznych plemion. Jego dwaj bracia (w momencie jego narodzin 17 letni i 12 letni) mieli już zapewnione miejsca w hierarchii plemiennej. Drustan od początku został przeznaczony do druidów. Mimo to zgodnie z tradycją wychowywał się jak każdy - w wieku 5 lat poszedł na pierwszą wyprawę wojenną, aby obserwować i uczyć się wojaczki od ojca i najstarszego brata. I był wtedy świadkiem jak obaj giną, a on sam wpadł w niewolę... trafił na targ w Driz. Został sprzedany do domu publicznego - Acjanie nie mieli oporów z publicznym przyzwalaniem na tego typu upodobania. Z powodu młodego wieku został na razie służącym, oczekując na swoje 10 urodziny. Odsłużył tam dwa lata, kiedy odkupiła go pewna Acjanka. Uznał to za niezwykłą odmianę losu - został bowiem przez nią adoptowany, jako brat dla jej syna. Był traktowany na równi z nim, dogadzano go, pięknie ubierano i kształcono... cieszył się pełną wolnością. Po burdelu

ten dom wydał mu się rajem. Wrażenie to przetrwało czas aż do 12 urodzin, kiedy to dowiedział się od starego służącego jaką naprawdę ma pełnić rolę... Obrzęd religijny wymagał od tej kobiety złożenia w ofierze syna, a ona by ochronić własne dziecko adoptowała niewolnika. Wtedy Drustan poraz pierwszy postanowił wziąć sprawy w swoje ręce. Używając ukradzionego toporka rzeźnickiego z kuchni zabił swoją przybraną matkę, dwóch służących i uciekł. Pragnął wrócić do swojej ojczyzny, którą ledwo pamiętał, a która jawiła mu się jako kraina surowa, ale piękna. Umykając licznym strażom udało mu się dostać wreszcie na pogranicze z Morvanem. I tu skończyło mu się szczęście - został schwytany. Nie przez Acjan, a przez Rzymian, którzy tu właśnie się osiedlali. Służąc im chłopak spędził 4 lata. Po trzeciej próbie ucieczki został skazany na śmierć. Uratował go fakt, że Rzymianie przegrali w tym okresie bitwę z Morwańczykami i każdy Morwański jeniec czy niewolnik był na wagę złota, ze względu na wymianę. Odzyskawszy wolność, chłopak udał się do swojej wioski. Zdażył akurat na pogrzeb matki. Nie zdradzając kim jest, wyprosił u wodza, czyli swojego brata, możliwość pozostania w wiosce. Spał w szałasie który sobie zbudował, polował i chadzał na wyprawy wojenne jak każdy... Ciężył mu jednak fakt, że coraz więcej wypraw urządzano na sąsiednie wioski, a nie na wrogów, a także to że wykrył że jego brat przyjmuje podarki Acjan...

... podniósł głowę. W wodzie zobaczył odbicie człowieka z uniesioną bronią. Nie zastanawiając się rzucił się w bok. Topór wbił się w ziemię tam gdzie przed klęczał Drustan. Ze zdziwieniem zauważył że jest to wojownik z jego własnego plemienia. Nie zastanawiał się jednak długo. Uniósł miecz i zadał cios. Miecz zderzył się z toporem i zsunął na bok. Drustan uskoczył przed ciosem drugiego, trzymanego w lewej ręce. Przeciwnik sapnął i zadał cios oboma toporami naraz. Drustan sparował go mieczem, odrzucił broń adwersarza i uderzył go głowicą miecza w brodę. Ten upadł, wypuszczając toporki. Drustan przystawił mu miecz do szyi i powiedział:

-Neged. Mów. Czemu chciałeś mnie zabić?

Z ust pokonanego wylał się strumień przekleństw, ucięty lekkim zwiększeniem nacisku miecza. Po jego szyi pociekła wąska stróżka krwi.

-Mów Neged, bo bierze mnie chęćka żeby skończyć z tobą i samemu poszukać przyczyny.

- Wó..wódz mi kazał. Puść mnie, szaleńcze i uciekaj. Jeśli cię zobaczą, zabiją cię, a całego Klanu nie...

- Milcz. Nie żyjesz żeby mi radzić, a żeby gadać co chcę wiedzieć . Dlaczego wódz chce mojej śmierci?

- On... on uznał że to najłatwiejszy sposób na pozbycie się siebie z wioski. Uważa że nie ma w niej miejsca dla bezklanowca. - Ostatnie słowo Neged wypluł, zabarwiające je pogardą.

- Ach tak. Dobra, wstawaj. Dostyć już widziałem i nasłuchałem się od waszego wodza. Czas mi z nim pogadać. I nie próbuj żadnych stuczek bo cie zarżnę jak psa.

Neged z ponurą miną nie wróżącą niczego dobrego wstał, podniósł upuszczoną broń i wsunął za pas. Ruszyli w kierunku gdzie zbierały się grupy zwycięzców, w tym i wódz, Kayleigh, rozpoznawalny po srebrnym futrze wilka na plecach, choć krew zabarwiła go niemal na rudo.

Donośnym głosem wydawał rozkazy co do obdzierania trupów, dobijania wrogów i znoszenia do prowizorycznego obozowiska własnych rannych. Umilkł, widząc Drustana, a przy nim Negeda.

Jego oblicze widocznie się zachmurzyło, a ręka powędrowała do głowicy miecza przy pasie. Ludzie się rozstąpili, instyktownie czując że zanoszą się na awanturę. Dziesięć kroków od miejsca w którym stał Kayleigh, Drustan nagle pchnął Negeda, tak że wylądował na ziemi pod samymi stopami wodza, po czym nie zważając na zmieszanie wśród wojowników, którzy zatrzymani zostali krótkim ruchem ręki dowódcy rozpoczął swoją tyradę:

- Witaj o prześwieatny Kayleighu, którego imię wzbudza we wrogach słuszny lęk. Słuszny, jako że świetnie posługujesz się bronią, taką jak ta, którą właśnie ci zwracam. - Te słowa sprawiły że niemal wszyscy obecnie niespokojnie drgneli - skrytobójstwo jest dla Morwańczyków największą plamą na honorze, a wysyłanie zabójcy jest dla nich czymś niemal niewyobrażalnym - Tak, właśnie. Ten oto Neged, któregoś wysłał aby mnie usunąć, zawiódł. A ja przychodzę tutaj, bo znudziło mi się obserwować jak niszczysz ten klan, jak prowadzisz cały Morvan do zguby. Mówię dość!

Przywołuję Dlí Fuil i wyzywam cię do starcia!

Nieporuszony Kayleigh wkładając w to całą pogardę wyrzekł:

- Nie możesz przywoływać naszych praw, przybłedo, amuighen! - Ostatnie słowo było obelgą, oznaczało człowieka którego matka wyparła się jeszcze przed urodzeniem, skazanego na wieczną tułaczkę.

- Mam prawo. Należę do klanu. Kiedy tu żyłem nie miałem jeszcze męskiego imienia, ale miałem imię chłopięce, które powinieneś pamiętać Kayleighu. Zwałeś mnie Jeodem. - Na te słowa wódz widocznie drgnął i spojrzał na Drustana oczami pełnymi bezbrzeżnego zdumienia - Teraz mnie poznajesz bracie? Przemawiają przeze mnie nasz ojciec i brat, których pamięć splamiłeś przyjmując podarki Acjan! Wyzywam cię, bo tą plamę można zmyć tylko twoją krwią!

-Kłamiesz! Wepchnę ci te łgarstwa z powrotem do gardła! - wykrzyknął wódz, widząc w twarzach swoich poddanych osuwający się grunt, stanowiący podstawę jego władzy.

Zbiegający się członkowie klanu szybko utworzyli koło, w którym znajdowali się już tylko adwersarze. Z głośnymi okrzykami rzucili się na siebie unosząc swoje miecze. Po chwili zadźwięczał o zderzające się żelazo, a tłum się rozsunał, chcąc uniknąć przypadkowego trafienia. Walka skończyła się nagle. Po prostu w jednej chwili widać było dwóch oszalałych wojowników, a w drugiej widać było zwycięzcę wpatrującego się ze zdziwieniem w głowę przegranego, która spadła z jego szyi i potoczyła się, zatrzymując się na porzuconej tarczy. Zapadła cisza, przerywana jedynie złowieszczym krakaniem kruków, które szarpały leżące dookoła trupy. Nagle przerwało ją zawołanie, podniesione przez jednego z wojowników, do którego przyłączyli się następni. Wódz! Niech żyje wódz!

Michał Radetzky